

Cyber Cyrano - czyli między realnym a wirtualnym

Cześć, ziomki, taka sprawa: teraz wyłączcie komcie i nie róbcie fot. Potem, przy wyjściu, na Insta - wiadomo - ale teraz to nie" - to pierwsze słowa, które słyszą widzowie "Cyber Cyrana" w reżyserii Uli Kijak. ("Aha, czyli proszą o wyłączenie telefonu" - na widowni słychać głośny szept, najwyraźniej ktoś uznał, że młodzieżowy slang potrzebuje tłumaczenia na polszczyznę). Te pierwsze zdania nadają ton całej reszcie spektaklu.

Sama historia wydaje się banalna: licealistka Zsuzsi (Julia Sobiesiak) jest zakochana w Matim (Maciej Raniszewski), koledze z klasy. Niestety miłość nie jest odwzajemniona - Mati nie chce nawet przyjąć od dziewczyny zaproszenia do znajomych na Facebooku. Za to chętnie po lekcjach umawia się z Heni, "najfajniejszą dżagą w klasie". Na nic listy, które pisze do chłopaka Zsusi, na nic próby nawiązania kontaktu - Mati woli Heni i już.

Sytuację zmieniają dopiero internetowi znajomi Zsuzsi, rodzeństwo Viktor i Mojra. Oboje żyją wprawdzie na drugim końcu Europy, ale od czego jest internet - kilka kliknięć i już tajemniczy Viktor owija sobie wokół palca Heni. Kilka zaproszeń do znajomych - i już Mati świata poza piękną Mojrą nie widzi.

Nikt nie podejrzewa, że za sukcesami rodzeństwa kryje się zaskakująca tajemnica... Nikt na scenie - bo widz z łatwością może domyślić się zakończenia dość jednak przewidywalnej fabuły. Mimo to spektakl ogląda się naprawdę dobrze. Niemala w tym zasługa aktorów. Świetna Julia Sobiesiak w roli Zsuzsi początkowo nie porywa, ale w trakcie trwania spektaklu pokazuje, co potrafi, płynnie przechodząc od nieśmiałej i nieco zagubionej dziewczyny do opanowanej i pewnej swojej wartości nastolatki. Maciej Raniszewski doskonale wciela się w nastoletniego ucznia: na przemian trochę butnego, a trochę niepewnego, przekonuje też Aleksandra Bednarz.

Najbardziej jednak uwagę przykuwa sposób, w jaki na scenie przedstawiona została wirtualna rzeczywistość. Sceny, w których postaci czatują ze sobą, a na ścianie wyświetlają się w błyskawicznym tempie screeny z wyszukiwarki Google'a, Facebooka, z czatu, Instagrama i innych portali społecznościowych, są jednymi z najlepszych w całym przedstawieniu (brawa dla Emanueli Osowskiej). Dla kontrastu - rzeczywistość realna zaznaczona została bardzo minimalistycznie, na pustej scenie pojawia się tylko kilka krzeseł.

Spektakl zgrabnie rozgrywa różnice i podobieństwa między światem realnym i wirtualnym, pokazując, jak cienka może być między nimi granica. Ekipa teatru im. Horzycy promuje przedstawienie jako spektakl kierowany do nastoletnich widzów - i chyba słusznie, bo tematyka i przewidywalność fabuły mogą nieco nużyć starszych widzów. Ale i dorośli nie powinni wyjść z teatru rozczarowani.

Alicja Wesółwska, naszemiasto.pl, 01-19-2015